

1 września – dzień walki z...

1 września 2015

Pierwszy dzień września jest w Polsce momentem pamięci o najtragiczniejszym posunięciu politycznym całej naszej historii czyli wejściu do II Wojny Światowej. Powinniśmy odrobić historyczne lekcje i przygotować się na przyszłe wezwania do geopolitycznej tablicy.

1 września to jedna z tych niewielu dat, które na świecie jednoznacznie kojarzą się z Polską – i to nie poprzez pryzmat znanych nam z samoogłupiającej propagandy plakatów „Poland – first to fight” ale z prostego kojarzenia skutków z przyczynami, które każą raczej mówić: Poland – first to lose”. To właśnie poprzez pryzmat fatalnie rozegranej przygrywki do światowego konfliktu, najgorszego z możliwych momentu i sposobu wejścia do niego i pod każdym względem (kto da przykład choćby jednego, jedyne plusa, który Polska odniosła z włączenia się do wojny?) katastrofalnych skutków kształtuje się opinia mocarstw o naszym państwie i motywacjach zamieszkującego go narodu.

Znamienne, iż na przykład do historiografii rosyjskiej wszedł on jako kulminacja obejmującego geopolityczną szarpaninę lat 1938 – 39 okresu określanego jako „kryzys polski”. Co ciekawe, drugim okresem pojęciowo związanym z naszym krajem jest dla Rosjan „kwestia polska” czyli staczanie się „chorego człowieka Europy” do upadku pod koniec XVIII wieku i działania mocarstw zmierzające do optymalizacji zarządzania zajmującą wielki kawał Europy Wschodniej masą upadłościową po I Rzeczypospolitej. I jeszcze „powstanie polskie” – równie mądre i efektywne jak pozostałe dwa polskie akcenty w rosyjskiej historii.

Wychodzi więc na to, iż z punktu widzenia naszych sąsiadów, Polska weszła do historii stosunków międzynarodowych jako niepoprawny nieudacznik i wieczny oferma, nie umiejący liczyć

zamiarów na siły i z tego powodu wciąż zmagający się z przykrymi skutkami własnej geopolitycznej krótkowzroczności. A ponieważ rzeczywistość wokół nas znów przybiera barwy kryzysowe i nasze położenie w każdej chwili może po raz kolejny pokazać groźne dla naszego bytu (nie tylko dobrobytu) oblicze, warto pochylić się nad lekcjami, których udziela nam historia i wykuć na blachę kanon zasad obowiązujących kraj z naszym położeniem geograficznym i politycznym.

Lekcja pierwsza: sąsiedzi głupcze! Tak, jak w 1939 roku wizja ewentualnego konfliktu opierała się o współdziałanie z oddalonymi od nas o setki kilometrów „mocarstwami sojuszniczymi”, tak i dziś wielu zastanawiających się nad optymalnym kształtem naszej polityki zagranicznej strategów stara się dążyć do geopolitycznej pluralizacji przestrzeni wokół nas poprzez przyciągnięcie do regionalnej rozgrywki graczy z innych boisk i to najlepiej z jak najwyższej ligi. Dlatego, tak wielki entuzjazm wywołuje u części naszych polityków i strategów myśl o powstaniu w Polsce amerykańskich baz wojskowych (zgodnie z najbardziej egzaltowanymi wypowiedziami, jest to magiczna różdżka, która zdejmie z porządku dziennego wszystkie nasze problemy bezpieczeństwa) czy możliwym zaangażowaniu się USA w konflikt na Ukrainie. Tak dzisiaj, jak i wtedy jest to jednak typowy przykład tematu zastępczego: ponieważ nie możemy lub nie chcemy rozwiązywać prawdziwych problemów związanych z aktywnym kształtowaniem relacji z sąsiadami (rzeczywiście, są trudne, ale w porównaniu do położenia na przykład Korei czy Izraela, to piaskownica geopolityki i jeżeli politycy w tamtych krajach mogą, to nie widzę powodu, żebyśmy my mieli opuścić ręce) wynajdujemy fikcyjne rozwiązania, które na zasadzie zaklęć i rytuałów mają odstraszyć od nas prawdziwe zagrożenia. Szczytem absurdu tego magicznego myślenia była „obrona polskich interesów” poprzez wysyłanie wojska do udziału w hegemonicznych awanturach USA w Iraku i Afganistanie. Tymczasem, rzeczywistość jest banalnie prosta: zaczynać należy od ułożenia dobrych stosunków z sąsiadami, spośród których prawdziwe znaczenie mają tylko dwaj

najsilniejsi. I dlatego aksjomatem polskiej polityki zagranicznej powinien być postulat, aby w każdym momencie mieć z Niemcami i Rosją lepsze stosunki niż oba te kraje mają między sobą.

Lekcja druga: nadzieja (na sojuszników) matką głupich. Ponieważ nasze centralne położenie na przebiegającej po linii wschód – zachód osi najbardziej intensywnego zderzenia interesów w Europie powoduje, iż zagrożenia naszego bezpieczeństwa mają charakter ciągły i intensywny, wielu rodzimych strategów dochodzi do wniosku, iż „realizm” wymaga od nas przyznania, że nie jesteśmy w stanie bronić się sami. Myślenie takie wynika zapewne z szeregu historycznych doświadczeń związanych z beznadziejnym przegrywaniem kolejnych politycznych i militarnych batalii. Podstawowym jego założeniem jest przekonanie, iż nasze klęski wynikały nie z błędnych kalkulacji i bezmyślnego działania kolejnych naszych przywódców, ale z jakiejś „obiektywnie ukształtowanej” sytuacji geopolitycznej niemożności, która nie poddaje się modyfikacji, geopolitycznego fatum po prostu. Logicznym skutkiem takiego myślenia jest przekonanie, iż bezpieczeństwo Polski opierać się może jedynie na gwarancjach udzielonych nam przez inne państwa, które z jakichś powodów nagle miałyby uznać nasze interesy za własne i inwestować w ich obronę sprzęt, pieniądze, kapitał polityczny i życie własnych obywateli – postulat równie absurdalny 75 lat temu co dziś, a jednak stanowiący podstawę polskiej doktryny obronnej. I nie ma żadnych podstaw sądzić, iż w razie problemów, założenia te przyniosą dziś lepsze efekty niż wtedy: Polska znów okaże się nie tylko osamotniona, ale i cynicznie wykorzystana w grze zapewniających nas o swoich „żelaznych gwarancjach” mocarstw.

Lekcja trzecia: lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć. Wydaje się, iż wielokrotnie zapominamy, że stosunki międzynarodowe są bardziej dynamicznym procesem niż statycznym stanem: stosunek siły, wzajemne położenie i priorytetowość interesów zmieniają się wymuszając konieczność elastycznego

reagowania na istniejący w danym momencie stan rzeczy. Od polityków dbających o dobro państwa i interesy obywateli wymaga to ciągłego kalkulowania, jaka postawę w danym momencie bardziej opłaci się przyjąć. Z punktu widzenia moralności ludzkiej jest to oczywiście czysty cynizm i oportunizm, ale jak wiadomo polityka jest najbardziej niemoralną sferą działalności człowieka, a polityka międzynarodowa w porównaniu z krajową to „bój bez zasad” i za to politycy i dyplomaci biorą swoje pensje, aby w tym przykro pachnącym i pozostawiającym brzydkie plamy na życiorysie... no powiedzmy błocie, taplać się wyręczając w tym zwykłych obywateli. I tak, jak nasi „sojusznicy” z NATO i UE podchodzą do danych nam zobowiązań ze „zdrowym realizmem”, tak i my powinniśmy nauczyć się załatwiać konkretne sprawy przy użyciu pięknych słów a nie odwrotnie. Nie przypadkiem bowiem, do dziś w Berlinie i Moskwie niekłamanym szacunkiem i nimbem wielkiego męża stanu otaczany jest, jako jeden z naprawdę niewielu Polaków, Józef Piłsudski, znany z tego, że zbudował w oparciu o Niemców armię, po to, żeby z jej pomocą wyrzucić Niemców z Europy Wschodniej a także mistrzowsko manewrował między czerwonymi i białymi Rosjanami (a także Ukraińcami) bez skrupułów „optymalizując” swoje postępowanie w miarę zmieniającego się między nimi układu sił.

Najwyższy czas stać się państwem dojrzałym, czyli takim, które bierze geopolityczną rzeczywistość na klatę a nie rzutuje na nią swoje schizofreniczne wizje. Jeden z najlepszych w naszym pokoleniu nauczycieli politycznego realizmu stwierdził kiedyś, iż „bieda to stan umysłu, a nie portfela”. I dlatego tak, jak sierpień jest miesiącem trzeźwości chrześcijańskiej, tak wrzesień powinien stać się miesiącem trzeźwości obywatelskiej: warto wykorzystać 1 września do walki z nią po to, aby już nigdy żaden Wrzesień się nie powtórzył.

Autorstwo: Jakub Korejba

Źródło: pl.SputnikNews.com